

Paweł Cieliczko

Szaleństwo tłumów w historii i literaturze: powieści husyckie Andrzeja Sapkowskiego

Rocznik Towarzystwa Literackiego imienia Adama Mickiewicza 42, 227-240

2007

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

SZALEŃSTWO TŁUMU

Paweł Cieliczko

Instytut Badań Literackich PAN

SZALEŃSTWO TŁUMÓW W HISTORII I LITERATURZE. POWIEŚCI HUSYCKIE ANDRZEJA SAPKOWSKIEGO

Bo uczucia, myśli, dążenia zbiorowisk ludzkich kształtują się dziś tak samo jak i w najdawniejszych znanych nam okresach cywilizacji, wedle pewnych stałych praw psychologii społecznej.

Trafne więc i ściśle określenie tych praw daje nam wyjaśnienie zarówno zamierchłej przeszłości, jak i dnia bieżącego, a zarazem pozwala lepiej przewidywać przyszłość (Grabski, 1994: 6)¹.

Artykuł ten przygotowywany był jako tekst okazjonalny przeznaczony do wygłoszenia podczas konferencji o szaleństwie i literaturze. Pierwotny jego pomysł sprowadzał się do tego, by wziąć na warsztat trylogię husycką Andrzeja Sapkowskiego², która zaliczana jest z reguły do nurtu *historic fantasy*³ i pokazać, dlaczego pewne aspekty przeszłości rekonstruowane w tych powieściach wydają się lepiej przedstawiać rzeczywistość minioną niż próby jej odtworzenia znajdujące się w pracach zawodowych historyków. Postawienie

¹ Dalej odwołując się do *Psychologii tłumy* Le Bona, będę posługiwał się skrótem PT i numerem strony.

² Będę posługiwał się skrótami tytułów Sapkowskiego: N (dla *Narrenturm*), BB (dla *Boży bojownicy*), LP (dla *Lux perpetua*).

³ Do nurtu *historic fantasy* zalicza je sam Sapkowski; mam w tym zakresie odrębną opinię i uważam, że powinny być traktowane jako powieści historyczne, a raczej jednoznacznie przemawiające za taką kwalifikacją gatunkową przedstawiłem szerzej – zob. Cieliczko, 2006: 573-585.

tezy, że literat – i to jeszcze uprawiający popularne piśmarstwo spod znaku magii i miecza – pisze o przeszłości wiarygodniej niż historycy, było pierwszym przejawem szaleństwa, a więc łączyło się z problematyką konferencji. Druga nić wiążąca tekst z problematyką szaleństwa to podjęcie – porzuconego nieco w ostatnich latach – problemu szaleństwa tłumów, do czego, jako punkt odniesienia, posłużyć miała klasyczna praca Gustawa Le Bona *Psychologia tłumów*. Trzeci objaw szaleństwa narodził się zaś już w trakcie pracy nad artykułem, a jest nim pomysł uzupełnienia go o pewne intuicje pochodzące z zarzuconego obecnie nurtu badań historycznych, zwanego psychohistorią⁴, który jeszcze w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych XX wieku wydawał się jednym z najbardziej obiecujących trendów badawczych w łonie dziejopisarstwa⁵. I w tym właśnie trójkącie szaleństwa, rozpiętym pomiędzy tekstem powieści husyckich Sapkowskiego, psychologią tłumów Le Bona oraz zapomnianymi nieco koncepcjami psychohistorii, będzie mieściła się problematyka tego artykułu. Żeby zaś uzasadnić sensowność przedsięwzięcia polegającego na włączaniu do narracji o przeszłości tak różnych tekstów, wykorzystam słowa autora psychobiografii Henryka VIII, który – zapytany o sens swoich badań – stwierdził:

(...) nie potrzeba (...) żadnego usprawiedliwienia dla rozpatrywania tego tematu (...), jeżeli czyniąc to, możemy rzucić parę nowych promieni światła na czynniki, które przyczyniły się do wystąpienia wydarzeń odnotowanych na tej stronie historii (J.C. Flügel, *On the character and married life of Henry VIII*, cyt. za: Pawelec, 2002: 161).

Mam nadzieję, że odwołanie się przeze mnie do tak szalonych nawet pomysłów narracyjnych przyczyni się do rzucenia nowego światła na wydarzenia odnotowane na kartach historii, a włączenie do dyskursu o przeszłości także tekstów literackich otworzy nowe przestrzenie debaty, pozwoli z nieco innej perspektywy spojrzeć na to co – wydawało się – znaliśmy doskonale, co było proste i oczywiste, a przede wszystkim umożliwi pełniejsze zrozumienie życia i postępowania ludzi epok dawnych.

⁴ Podstawowym tekstem, na którym oparłem się w kwestiach związanych z przebiegiem debaty dotyczącej psychohistorii, jest artykuł Tomasza Pawelca (2002 – zob. bibliografia).

⁵ Dla przypomnienia koncepcji psychohistorii jest zresztą doskonały argument okazjonalny, bo w grudniu 2007 roku upływa pół wieku od jej formalnych narodzin, za które uznaje się przemówienie na zjeździe Amerykańskiego Towarzystwa Historycznego, wygłoszone przez jego przewodniczącego Williama Langerę.

Wśród inteligencji humanistycznej czy może raczej ogółu ludzi czytających dla przyjemności funkcjonuje aksjomatyczne i ugruntowane przekonanie, że pisarstwo historyczne⁶ jest jedyną formą narracji dotyczącej przeszłości o charakterze naukowym, co oznacza, że w rzetelny, wiarygodny, zgodny z aktualnym stanem wiedzy oraz poziomem refleksji metodologicznej opisuje czasy (mniej lub bardziej) zamierzchłe. Przekonanie takie z oczywistych pobudek podtrzymują zawodowi badacze, utrwalający swój monopol na pisanie o przeszłości. Historycy dowodzą, że ich wywody są miarodajne, bo oparte na teorii badań historycznych, którą w zasadzie sprowadzają do paradygmatu źródła historycznego (najlepiej pisanego) i swoją refleksję ograniczają do analizowania pozostałości historii. Jednak już co światlejsi przedstawiciele tego środowiska wyrażają opinie, że wcale nie pamiętki powinny być istotą namysłu nad przeszłością:

W archiwach bowiem nie jest najciekawsze to, co się w nich znajduje, ale to, czego w nich nie ma. Brak i niepewność powinny stać się zatem podstawowymi kategoriami archiwistyki. Studia nad fenomenologią braku – to jej przyszłość (Domańska, 2002: 82).

Historia uniwersytecka, unikając zajmowania się aspektami przeszłości, dla których nie zachowały się źródła, pozostawia tę bardzo atrakcyjną przestrzeń dywagacji literaturze, która plasuje się na przeciwległym biegunie narracji o przeszłości. W ramach zaś literatury gatunkiem delegowanym do opowiadania przeszłości pozostaje, niezmiennie od połowy XIX wieku, powieść historyczna. W atrakcyjnej formule narracyjnej traktuje ona o minionych czasach i losach prawdziwych lub wyimaginowanych postaci. Powieści historyczne postrzegane są jednak raczej jako narracje o przygodach bohaterów, przedstawione jedynie w atrakcyjnym historycznym kostiumie⁷. I na tym opiera się klasyczne zastrzeżenie formułowane wobec tego gatunku, w którym przeszłość to tylko ciekawa scenografia, kostiumy i tło dla przygód bohaterów, ale gdy wymaga tego fabuła, fakty historyczne są pomijane, czy celowo zniekształcane, aby uzyskać efekt

⁶ Pojęcie „pisarstwo historyczne” rozumiane będzie w niniejszym artykule jako zespół tekstów traktujących o historii napisanych przez zawodowych historyków, a odzwierciedlających aktualny stan wiedzy naukowej oraz refleksji metodologicznej o opisywanej rzeczywistości.

⁷ Na marginesie zwrócić można uwagę, że podobnie rzecz ma się z filmami fabularnymi, których akcja rozgrywa się w przeszłości, gdzie często – jako określenie gatunkowe – pojawia się nie film fabularny, a tym bardziej nie film historyczny, ale właśnie film kostiumowy, co jednoznacznie wskazuje na użytkowe traktowanie epoki, która jest tylko atrakcyjną scenografią dla przygód bohaterów.

dramaturgiczny⁸; gdy jeszcze na dobitkę książka zaliczana jest do nurtu *fantasy*, a ściślej *fantasy* historycznej, to jej walory poznawcze są właściwie całkowicie ignorowane.

Pisarze oczywiście starają się jak najwięcej atrakcji wycisnąć z samej przeszłości i dlatego jako kanwę swych narracji najchętniej wykorzystują czasy burzliwe, okresy przewrotów, zamachów, wojen i rewolucji. Taki był zresztą przepis na powieść historyczną od samego jej zarania, o czym zaświadcza Tadeusz Bujnicki i Małgorzata Czermińska:

(...) jej początek w literaturze europejskiej wyznacza twórczość prozatorska Waltera Scotta (...) realizująca zasadę tworzenia iluzji przeszłości. Powieść scottowska to szerokie malowidło historyczne, przede wszystkim obyczajowe, wierne źródłom, obok postaci autentycznych występują w niej bohaterowie fikcyjni, a fikcyjna również intryga rozgrywa się na tle doniosłych konfliktów dziejowych, które w znacznej mierze warunkują perypetie akcji (Bujnicki, Czermińska, 1985: 218).

Bieg historii determinuje więc losy bohaterów i sprawia, że raz po raz wpadają oni w kolejne tarapaty, te zaś generują następne przygody. Zdawał sobie z tego sprawę Sienkiewicz, który kazał swym bohaterom walczyć z powstaniem kozackim, strzec Dzikich Pól przed tatarskimi czambułami, bronić Rzeczypospolitej przed szwedzkim potopem, a wreszcie zmierzyć się z nieprzeliczonymi pułkami imperium osmańskiego. O tym, jak ważny jest wybór czasu akcji, wie doskonale także Sapkowski, który swych bohaterów umieszcza w samym oku cyklonu, jaki w Środkowej Europie wywołała rewolucja husycka i jej konsekwencje w postaci krucjat antyczeskich oraz zwanych *spaniłymi jazdami* wypraw wojennych przedsięwziętych przez tabory Żiżki, Ambroża czy Prokopa. Świadomość wagi historycznego czasu mają zresztą także sami jego bohaterowie. Szlachcic czeski Jan Smirzycy ze Smirzyc uświadamia to Reynevanowi, który go pojmał w Pradze:

(...) Bo czas nastał nam historyczny. Każdy dzień przynosi zmiany. W takich czasach (...) szantażyści muszą działać szybko, inaczej tylko na drwinę obracają się ich szantaże (BB, 53).

Podobną świadomość wagi momentu dziejowego i absolutnej niemożności mierzenia się z nim przez zwykłego śmiertelnika ma przyjaciel Reinmara, Szarlej, który tłumaczy mu okoliczności śmierci brata:

⁸ Klasycznym przykładem przywoływanym przy takich razach są *Trzej Muszkieterowie* A. Dumasa i przygody jego bohaterów dziejące się w związku z wydarzeniami historycznymi, spośród których liczne miały miejsce wyłącznie w wyobraźni autora.

Tym, co zabiło Peterlina, był bowiem historyczny czas. To historyczny czas wtedy, zimą roku 1425, przywiódł Ambroża pod Radków i Bardo. To historia, nie mieszkańcy Kutnej Hory, strącała pojmanych husytów do kopalnianych szybów. To nie Węgrzy Luksemburczyka, lecz historia gwałciła i zarzynała baby w zdobytych Lounach. To nie Žižka, lecz historia mordowała i paliła żywcem ludzi w Chomutowie, Beruniu i Czeskim Brodzie. To również historia zabiła Hynka z Kolsztejna. Szukać zemsty? Na historii? Być jak król Kserkses batujący morze (BB, 64)?

Powyzsza wypowiedź demeryty jest nie tylko głosem bezsensu osobistej zemsty, ale i absolutnego tryumfu procesu historycznego nad losami jednostki. Tak procesualnej i antypersonalistycznej wizji historii trudno by szukać u większości współczesnych historyków, którzy nominalnie głoszą wyższość procesu nad jednostką i to pomimo tego, że od kilkudziesięciu lat w badaniach historycznych coraz większego znaczenia nabiera badanie, nie tyle historii zdarzeniowej, ile raczej cykli historycznych – tzw. długiego trwania (Braudel, 1976). Dla tego artykułu ważniejszy jednak będzie inny kierunek badań rozwijający się intensywnie w ostatnich dziesięcioleciach – badanie życia codziennego, a najbardziej atrakcyjne i wydajne intelektualnie będą efekty badań prowadzonych nad mentalnością ludzi żyjących w czasach historycznych⁹. W badania te angażują się nie tylko historycy, ale także antropologowie, socjologowie czy nawet psychologowie.

I właśnie nad tym aspektem przeszłości chciałbym się zastanowić, analizując to, co o wielkim heretyckim ruchu husyckim piszą zawodowi historycy, i to, czego na ten temat dowiadujemy się z powieści husyckich autorstwa najwybitniejszego polskiego pisarza *fantasy*. Ze względu na objętość artykułu skoncentruję się jedynie na kwestii „szaleństwa tłumu” pokazywanego w historii i w literaturze, a okres rozkwitu herezji husyckiej z jednej strony oraz wojen krzyżowych¹⁰ prowadzonych przeciwko czeskim kacerzom i działalności Świętej Inkwizycji z drugiej strony jest dla takich rozważań doskonałym materiałem.

Ponieważ każda narracja o przeszłości musi się opierać na jakiejś teorii metodologicznej, bo inaczej odtwarzanie przeszłości możliwe byłoby tylko w formie kroniki, jako metodologiczny punkt odniesienia przyjmując klasyczną książkę-

⁹ Jako najbardziej klasyczne i charakterystyczne dla tego zakresu badania dzieło wskazać chyba należy książkę Emmanuela LeRoy Ladurie, *Montaillou, wioska heretyków 1294-1324*, przeł. E. D. Żółkiewska, Warszawa 1988.

¹⁰ Przeciwko czeskim husytom zostało zorganizowanych przez papieżstwo wspierane przez wielu katolickich władców europejskich pięć wypraw krzyżowych (wszystkie zakończone kompromitującymi klęskami).

kę francuskiego psychologa społecznego Gustawa Le Bona *Psychologia tłumów*. Zdaję sobie oczywiście sprawę, że praca ta inspirująco działała na socjologię początków XX wieku, a już w latach trzydziestych traktowana była przez środowisko naukowe z dużą powściągliwością, ze względu choćby na „dyletancki psychologizm autora” (Kłoskowska, 2006: 256). Jednak pomimo upływu ponad stu dwudziestu lat od pierwszego jej wydania pozostaje ona wciąż w swych podstawowych rozpoznaniach bardzo aktualna. Le Bon przerażony był wzrastaniem roli mas, a jego książka przestrzegała przed konsekwencjami, jakie niesie za sobą przekazywanie władzy tłumowi. Podkreślał, że tłum jest zdolny do rzeczy, do których nie byłaby zdolna samodzielnie żadna z jednostek ten tłum tworzących.

Tłum – pisał – to nagromadzenie miernoty, nigdy zaś inteligencji (PT, 22).

A dalej wywodził:

Najbardziej uderzająca cecha w tłumie psychologicznym jest następująca: bez względu na to, jakie jednostki tworzą tłum i czy rodzaj ich zajęcia i sposób życia, ich charaktery i poziom umysłowy będą jednakowe czy rozmaite, już dzięki temu, że jednostki te potrafiły wytworzyć tłum, posiadają one coś w rodzaju duszy zbiorowej. Dusza ta każe im inaczej myśleć, działać i czuć, niż myślała, działała i czuła każda jednostka z osobna (PT, 20).

Francuski myśliciel wypowiadał się za pewnym ekskluzywizmem, dowodząc, że elity czy osoby o wyższych kwalifikacjach moralnych nigdy nie dopuściłyby do zajęć, jakie są dziełem tłumów. Taki elitarystyczny pogląd współbrzmi z teorią dotyczącą różnic między rycerską elitą a pospółstwem, która wypływa z rozmowy Reynevana z Zawiszą Czarnym. Gdy młody bohater zachwycał się skutecznością działań ludowej piechoty. Ta zaś:

(...) solidarna i zwarta, ramię przy ramieniu, nie dość, że dostoi konnym pancernym, to nawet zdoła ich pokonać (N, 76).

Odchodzący już wraz ze swoją bohaterską epoką rycerz odpowiadał mu i trafnie wieszczęł:

Wojna bez rycerstwa i rycerskości musi wreszcie przerodzić się w zwykły mord. A w konsekwencji w ludobójstwo (N, 76).

Zawisza Czarny z przerażaniem i smutkiem zastanawiał się nad tym, co przyniesie epoka porycerska, a epoka ta już z impetem wkroczyła na arenę dziejów. Gdyby szlachetny pan z Garbowa czytał Le Bona, to mógłby dostrzec, że

zaczęła się właśnie rewolucja, która zmiecie rycerski świat, a wraz z nim jego przekonania i wartości. Dowodem na to zresztą były nie zdarzenia polityczne czy militarne, ale sam przebieg jego rozmowy z Reynevanem, który – mówiąc o walorach chłopskiej piechoty – podjął polemikę z niedyskutowalnym wcześniej paradygmatem wartości wojny rycerskiej. Sama możliwość sformułowania takich przekonań przez Bielawę oraz fakt, że Zawisza uznał, iż są one na tyle istotne, iż należy z nimi podjąć debatę, był już widowym znakiem tego, że rewolucja się zaczęła.

Rewolucja obalająca pewne wierzenia zaczyna się zwykle wtedy, kiedy straciły one swą władzę nad duszami i poczęły się chylić do upadku. Łatwo jest rozpoznać moment, w którym stare wierzenie zaczyna się chylić ku upadkowi; momentem tym jest czas, kiedy wartość danego wierzenia zostaje poddana dyskusji. Ponieważ każde powszechne wierzenie czerpie swe soki żywotne z jakiegoś złudzenia, dlatego tak długo będzie żywotne, jak długo nie zostanie poddane egzaminowi (PT, 90).

Powyższy cytat z Le Bona jeszcze lepiej niż do rozmowy Reinmara i Zawiszy zastosować można do opisu początku rewolucji husyckiej, która zaczęła się właśnie od debat uniwersyteckich, gdzie zwolennicy teorii Wikliefa przekonywali katolików do przewag trynitaryzmu. Z tego, że samo podjęcie takiej dyskusji jest niebezpieczne, doskonale zdawał sobie sprawę kościół katolicki i dlatego podczas soboru w Bazylei nie dopuszczono do debaty z Janem Husem, tylko go uwięziono, a następnie skierowano na stos, by już żadnej dyskusji nie wszczynał. Paradoksalnie, tak brutalne i potępiane przez historię działania Kościoła były zupełnie racjonalne, tylko spóźnione. Hus bowiem miał dostatecznie dużo czasu na głoszenie i dyskutowanie swoich wywrotowych poglądów w Pradze, a rewolucja husycka była na kolejnym etapie, na którym podstawowego znaczenia nie miał już myśliciel, ale tłum jego wyznawców. A tłumowi temu brakowało chyba tylko symbolu i męczennika, i ten brak wypełniony został właśnie poprzez stracenie ich przywódcy religijnego. Do działania ruszyć mogły masy.

Tłumy są zawsze tą siłą, która rozsypuje zmurszałą budowlę cywilizacji. Wtedy spełniają swą rolę, a siła polegająca na ilości jest wówczas ideą przewodnią historii (PT, 14).

Masy jednak rzadko są w stanie racjonalnie planować i przeprowadzać swoje działania. Postępują raczej impulsywnie, dają się łatwo manipulować i są szczególnie podatne na poduszczenia, nie mające często nic wspólnego z prawdą. Doskonały przykład powyższego podaje Sapkowski:

W roku 1422, podczas krwawego pogromu, w czas zamieszek, jakie wybuchły w Pradze po egzekucji Jana Żeliwskiego, rozwścieczony ścięciem swego lubianego trybuna lud Pragi powstał, by mścić, by palić i zabijać. Najmocniej, jak zwykle, oberwało się przy tym dzielnicy żydowskiej. Żydzi ze zglądzeniem Żeliwskiego nie mieli absolutnie nic wspólnego i winy za jego los nie ponosili w najmniejszym nawet stopniu. Ale komu to przeszkadzało (BB, 11)?

Pytanie kończące frazę jest w oczywisty sposób retoryczne. Zdolność logicznego myślenia nie jest bowiem przypisana do wielkiej masy ludzkiej, właściwie to tłum wyklucza wręcz jakąkolwiek logikę w myśleniu oraz w działaniu.

Tłum nie posiada wielkiej zdolności rozumowania; posiada w zamian wielką zdolność do działania (...) Idee wyłaniające się w obecnej jego dobie wkrótce zamieniają się w idee odwieczne, nabędą wszechmocy i despotycznej siły, nie dopuszczającej do ich roztrząsania. Boskie prawa tłumy zajmą miejsce boskich praw królów (PT, 13).

Rewolucja husycka odmalowana przez Sapkowskiego egzemplifikuje także inne twierdzenia Le Bona, dotyczące przywódców tłumy. Gdy z piedestału zejda, czy zostaną strąceni ci, którzy chcieli do swych racji przekonywać w debatach, i gdy tłum nieco okrzepnie, wyłania z siebie nowe elity, czy – może lepiej rzec by należało – nowych przywódców.

Przywódcami tłumy są najczęściej ludzie czynu, nie zaś myśliciele. Człowiek czynu jest mało przenikliwy, a nawet – rzec by można – taki być musi, ponieważ przenikliwość rodzi nierzadko zwątpienie, które prowadzić może do beczynności (PT, 76).

I obrazy takich właśnie przywódców kreśli Sapkowski. Jego Jan Żizka, Prokop Goły, czy Prokoupek to nie wielcy mędrcy, nawiedzeni świetlaną ideą komunii pod dwoma postaciami ani też szlachetni rycerze pokroju Rolanda czy Zawiszy. Są za to cynicznymi i bardzo skutecznymi pragmatykami, którzy swoją władzę utrzymują przy pomocy brutalnej siły oraz rozbudowanego aparatu przemocy, którego symbolem u Sapkowskiego jest absolutnie bezwzględny i całkowicie skorumpowany szef taboryckich służb specjalnych – Boguchwal Neplech, zwany Flutkiem. Wierzący z zapałem neofity w ideały husyckie Reynevan jest przerażony łatwością, z jaką Flutek skazuje na śmierć i morduje ludzi, których tylko podejrzewa o jakąkolwiek nielojalność wobec taborytów. Podobnie nie może się pogodzić z grabieżami, gwałtami i morderstwami czynionymi przez oddziały jego braci w wierze podczas *rejz* na Śląsk. Jednak Le Bon rację w tym sporze przyznałby nie szlachetnemu Reynevanowi, ale Neplechowi i taboryckim dowódcom, którzy lepiej rozumieli logikę polityki.

W imię spoistości wewnętrznej narody broniły zaciekle swych wierzeń, nie pozwalając na krzewienie się innych wierzeń. Brak tolerancji w życiu narodu uznać musimy za cnotę bardzo pożyteczną, chociaż z punktu filozofii jest czymś złym (PT, 37).

W powieściach Sapkowskiego widać, jak szybko wolnościowa rewolucja wyradza się i tworzy rządy terroru, jeszcze chyba dotkliwsze, niż rządy nieudolnego i słabego króla. Dowodzi to jednak zrozumienia już wtedy dla idei wyartykułowanych przez Le Bona, który pisał:

Duszą tłumu nie kieruje bowiem potrzeba wolności, lecz potrzeba uległości. Pragnienie posłuszeństwa każe tłumowi poddać się instynktownie każdemu, kto chce być jego panem (PT, 78).

Nowi przywódcy wcale nie stają na przekór tej antydemokratycznej potrzebie i bardzo szybko sami zaczynają wierzyć w to, że mają swoją misję do spełnienia, i że nie są wcale żadnymi *primus inter pares*, tylko namaszczoneymi wybrańcami bogów, którzy posiadają nieodrodne i niezbywalne prawo zarządzania innymi. A że nie potrafią do końca zapanować nad meandrami polityki, to i proponowana przez nich ścieżka jest kręta i wyboista. Jednak i to potrafią sobie i innym wytłumaczyć, bo:

(...) Masa jest siłą, ale siłą mas
Jest ten, kto czuje za nie.
Jam z was: I dla was: I za was
Wypowiem swoje zdanie.

Nie wiecie sami, czego chcecie chcieć,
Więc w chceniu wam pomogę:
Choć królem stał się dla was prosty kmieć –
Krętą wam wskażę drogę (...) (Kaczmarek, 2002: 247).

Żeby wytłumaczyć pokrętność drogi wiodącej do wytyczonego pierwotnie szlachetnego celu, należy zbudować odpowiedni obraz rzeczywistości i przekonać wszystkich, że rzeczywistość jest taka, jaką ją przedstawiamy. Najlepszym na to sposobem jest budowanie poczucia „obłężonej twierdzy” (co w przypadku husytów było nawet częściowo uzasadnione) i obrazu siebie jako „jedynych sprawiedliwych”, którzy muszą walczyć przeciwko całemu złemu i grzesznemu światu. Teoria wszechogarniających tajnych spisków pozwala tym, którzy ją głoszą, a równocześnie posiadają instrumenty władzy, bezkarnie likwidować wszelkich przeciwników. Brak jakichkolwiek dowodów winy skazywa-

nych dowodzi zaś nie ich niewinności, ale tylko niemożliwej do ogarnięcia skali konspiracji (zob. Pipes, 1998).

W powieściach husyckich Sapkowskiego odnajdziemy również liczne dowody uzasadniające słuszność kolejnej tezy Le Bona, który w innym miejscu pisał, że:

Najlepszą metodą wszczęcia jakiejsz idei w duszę tłumu jest twierdzenie, wolne od wszelkiego rozumowania, pozbawione wszelkich dowodów i nie liczące się nawet ze znaną tłumowi rzeczywistością. Im myśl zawarta w twierdzeniu jest bardziej zwięzła, im bardziej pozbawiona nawet pozorów uzasadnienia i dowodu, tym większy zdobędzie autorytet, tym silniej oddziała na uczucia tłumu. Tą drogą postępowały wszelkie religie i kodeksy (PT, 79-80).

Metoda ta doskonale pokazana jest przez Sapkowskiego na przykładzie twierdzeń dotyczących ludności żydowskiej, które rzecznik brzeskiego kahału, rabin Hiram ben Eliezer, przekazuje kanonikowi wrocławskiej katedry Otto Beessowi, mówiąc o różnych „ichmościach”, którzy chodzą po Brzegu, Oławie i wsiach okolicznych i nawołują, by bić Żydów, rabować ich domy i hańbić ich żony i córki, a powołują się na księży i prałatów (N, 121). Na opowieści Żyda o prześladowaniach jego pobratymców judzonych do tego przez katolicki kler kanonik daje odpowiedź, która obrazuje klasyczne twierdzenie, nie wymagające przedstawienia jakichkolwiek dowodów.

Twoje zaś izraelskie plemię (...) z upodobaniem i uporem dostarcza motłochowi pretekstów. Już to dżumy epidemii wywołacie, studnie zatrujesz, już to dziewczętkę niewinną chrześcijańską zamęczycie, już to z dziecięcia krew na macę spuścicie. Kradniecie i bezczęściec hostie. Trudnicie się bezecną lichwą, a z dłużnika, który waszych złodziejskich procentów nie może spłacić, żywe mięsa kawałki wyrzynacie. I różnym innym plugawym procederem się paracie. Jak mniemam (N, 122).

Bohaterowie Sapkowskiego są bardzo świadomi zasad manipulowania tłumem, a przede wszystkim tego, że:

Twierdzenie dopiero wtedy wywrze pożądaną wpływ, kiedy będzie ustawicznie powtarzane w tej samej formie. (...) Dzięki powtarzaniu wypowiedane poglądy przenikają do duszy tłumu, a w końcu, czy są rozumiane, czy nie, zostają uznane za prawdę nie podlegającą dyskusji (PT, 80).

Bardzo dobrze obrazuje to inny fragment rozmowy kanonika Otto Beessa, tym razem z księdzem Granciszkiem. W głoszonych kazaniach nie miał on oporów przed nazywaniem Żizki i Koranda diabłami wcielonymi, zbrodniarzami,

bluźniercami i świętokradcami. Uskarżał się jednak, że nie jest w stanie z ambony mówić o tym, że husyci jedzą małe dzieci i że mają wspólne żony. Dostał na to bardzo stanowczą odprawę.

Masz kazać, jak ci kazano, kaznodziejo. O wspólnych żonach, o zjadanych niemowlętach, o żywcem gotowanych mniskach, o wyrywaniu języków katolickim księżom, o sodomii. Gdy otrzymasz takie wytyczne, będziesz kazał, że od komunii z kielicha husytom rosną włosy na podniebieniach i psie ogony u zadków (...) (N, 120).

Kanonik wrocławskiej katedry jest tak stanowczy wobec podległego kapłana, bo ma świadomość tego, jak ważne jest, by ten z przekonaniem upowszechniał poglądy i opinie przekazywane mu przez nadrzędne instancje kościelne. Proboszcz w swojej parafii to bowiem osoba o ogromnym prestiżu i jeżeli będzie przekonujący w głoszonych poglądach, to niezależnie od ich oparcia w rzeczywistości zostaną one przez ogół uznane za prawdziwe.

Prestiż jest swoistego rodzaju fascynacją, jaką wywiera na nasz umysł istota, dzieło lub idea. To zafascynowanie zabija w nas zdolność do krytycyzmu i wzbudza w naszej duszy cześć i podziw. Uczuć tak wzbudzonych nie sposób wyjaśnić (...). Prestiż to najsilniejsza podpora każdej władzy. (...) Jest bowiem właściwością prestiżu, że nie pozwala nam patrzeć na rzeczy z krytycyzmem i bezstronnie, prestiż zabija też wszelki niezależny sąd. Powodzenie gotowych poglądów, bez względu na ich związek z prawdą, zależy od ich prestiżu. Tłum bowiem zawsze (...) potrzebuje gotowych poglądów. Z natury swej tłum nie lubi rozważań naukowych (...) (PT, 83-84).

Poza tym Otto Beess ma świadomość tego, że nawet całkowicie nieprawdziwe słowa i opinie, w sposób umiejętny wprowadzone w obieg masowy, nabierają własnego życia, rozprzestrzeniają się i wkrótce powracają jako relacjonowane fakty, o których opowiadać będą sami naoczni świadkowie. Ważne jest zaś, by osoba wprowadzająca te poglądy była przekonywująca dla tłumu odbiorców, bo tłum nie będzie brał pod uwagę argumentów racjonalnych, a emocjonalne, o czym przekonuje niezawodny francuski socjolog.

Idee, uczucia, wierzenia, poglądy, itd. Nurtujące tłum, mają taką moc jak najbardziej złośliwe bakterie. (...) Aby zaraźliwość opanowała daną gromadę, niekonieczne jest przebywanie jednostek w jednym i tym samym miejscu. (...) Poglądy i przekonania tłumu szerzą się jedynie metodą zaraźliwości, nie zaś metodą rozumowania (PT, 80-82).

Artykuł niniejszy wskazuje na to, jak intelektualnie zapładniająca dla historyków mogłaby być lektura prozy literackiej traktującej o przeszłości; jak inspi-

rujące naukowo mogłoby być postawienie tym zdarzeniom pytań z katalogu psychohistorii i do jak nowych odczytań przeszłości mogłyby te eksperymenty doprowadzić. Oczywiście, jako historyk, zdaję sobie sprawę z podstawowego zarzutu, jaki postawiony zostanie osobie prezentującej tak obrazoburczą propozycję intelektualną. Będzie on zresztą rozwinięciem klasycznego zarzutu sformułowanego przez Karla Poppera jeszcze w okresie międzywojennym, który stwierdzał, że psychoanaliza (a więc tym bardziej pochodząca od niej psychohistoria) jest „pseudonauką” – zdolną wyjaśnić wszystko, ale w istocie wyjaśnienia te nie mają żadnej wartości poznawczej, bo są nefalsyfikowalne. Można jeszcze pójść dalej i tak jak Kenneth Lynn stwierdzić, że psychohistoria to rak rozrastający się na całym organizmie profesji historycznej (cyt. za: Pawelec, 2002: 170).

Wydaje się jednak, że opór historyków przed uwzględnieniem w ich badaniach ustaleń i intuicji psychohistorii, a tym bardziej rekonstrukcji przeszłości dokonywanych przez obdarzonych kreatywną i nieskrępowaną wyobraźnią literatów, nie może zostać prosto odparty zarzutami zebranymi przed laty przez Stannarda (1980) i wytoczonymi przeciwko psychohistorii. Zastrzeżenia te sprowadzić można do czterech kategorii zarzutów:

- „wynajdywanie faktów”, dla których brak minimalnego, a często nawet jakiegokolwiek potwierdzenia źródłowego, a które są niezwykle potrzebne psychohistorykom dla przeprowadzenia ich wywodu
- brak podstaw logiki w rozumowaniu opartym na przyjęciu apriorycznego założenia, że jeżeli dwa fakty nastąpiły, to muszą być ze sobą powiązane, i w konsekwencji na podstawie znanych następstw wnioskowanie o istnieniu określonych przyczyn
- lekceważenie kontekstu historyczno-kulturowego badanych epok przeszłych i stosowanie metod psychoanalizy, która sama w sobie wyrasta z pewnej kultury i tylko w jej ramach służyć może jako narzędzie badawcze, a bezużyteczna jest dla badania rzeczywistości minionych
- wreszcie zarzut dotyczący teoretycznego chaosu panującego w psychologii oraz braku dostatecznych ilościowych efektów psychoanalizy, co dowodzić ma, że skoro metoda ta nie jest funkcjonalnie skuteczna w swym podstawowym zakresie (psychoanaliza), gdzie ma pełne możliwości kontaktu z obiektem badanym (pacjent), to tym bardziej nie ma sensu jej aplikowanie na grunt, na którym nie ma możliwości przeprowadzenia nawet zbliżonych badań empirycznych.

Na powyższe bardzo stanowcze i – co tu kryć – przekonywające zarzuty dotyczące sensu uprawiania psychohistorii odpowiedź nasuwa się sama i – co więcej – odpowiedź ta przychodzi z półki psychoanalitycznej. Wydaje mi się

bowiem, że tak zaciekle ataki zawodowych historyków na badaczy eksperymentujących z psychohistorią są egzemplifikacją klasycznego mechanizmu wyparcia. Wszystkie zarzuty tak radykalnie formułowane wobec psychohistorii postawić bowiem można zarówno historii jako takiej, jak również poszczególnym jej uznanym naukowo i od dawna ustabilizowanym metodologicznie gałęziom. Klasyccy historycy przecież nakładają na zdarzenia różne determinizmy i układają je w takie łańcuchy przyczynowo-skutkowe, by pasowały do z góry przez nich przyjętych teorii. To historycy właśnie często stosują bezrefleksyjnie model nomologiczno-dedukcyjny, wiążąc zdarzenia, które nie miały związku. Historycy przecież także nie mają możliwości faktycznego empirycznego zbadania przedmiotu swoich rozważań, ani też przeprowadzenia procedury falsyfikującej postawione tezy w sposób przyjęty w naukach typu *science*. Tak więc krytyka psychohistorii wydaje się być formą zastępczego wyładowania oraz towarzyszącego historykom, fundamentalnego poczucia niepewności, co do kondycji metodologicznej, technik badawczych i możliwości empirycznej weryfikacji samego dziejopisarstwa.

Czy więc warto zajmować się psychologią społeczną i przeszłości zadawać pytania z katalogu psychohistorii, a do budowania wizji przeszłości korzystać z pomocy kreacji literackich? Czy jest to zajęcie potrzebne i poważne? Jako odpowiedź na to pytanie, a zarazem podsumowanie moich rozważań w tym zakresie, niech posłużą słowa Barbary Tuchman, wypowiedziane przy okazji jej krytycznej recenzji psychobiografii Thomasa Woodrowa Wilsona, napisanej dla „The Atlantic Monthly”. Słowa te zresztą można i należy odnieść do wszelkich metod służących tak do badania, jak i rekonstruowania przeszłości.

Co może zrobić dla historii Freudowska metoda? Odpowiedź musi być następująca, jako narzędzie wyjaśniania może ona uczynić wiele – lecz niech, na Boga, będzie stosowana przez odpowiedzialnego historyka (cyt. za: Pawelec, 2002: 166).

Sprowokowany stwierdzeniem Barbary Tuchman, na koniec przytoczyć chciałbym jeszcze dwa cytaty dotyczące historii i jej rzetelności w odtwarzaniu minionych zdarzeń. Le Bon, konkludując swoje rozważania w tym zakresie stwierdził, że:

(...) niemal wszystkie dzieła historyczne należy uważać za dzieła czystej wyobraźni. Są to fantastyczne opisy źle zaobserwowanych faktów, do których przyłączają się objaśnienia późniejszej daty (PT, 34).

Natomiast Andrzej Sapkowski przekornie zapowiadał swoją opowieść na początku drugiego tomu, asekurując się przed ewentualnymi zarzutami tym, że

korzystał z pisanych źródeł historycznych, co jego narrację czynić ma absolutnie prawdziwą i wiarygodną.

Upraszam tylko wprzód, by nie drwić i nie dogadywać, bo to, co rzeknę, to nie mojej fantazji będą produkta, ale wiedza z ksiąg zaczerpnięta. A z ksiąg drwić nie godzi się, w końcu by powstały, ktoś okrutnie musiał się napracować (BB, 6).

Bibliografia

- Braudel F. (1976), *Morze Śródziemne i świat śródziemnomorski w epoce Filipa II*, przeł. T. Mrówczyński i M. Ochab, Gdańsk.
- Bujnicki T., Czermińska M. (1985), *Powieść historyczna* (hasło), w: *Literatura polska. Przewodnik encyklopedyczny*, Cz. Hernas (red.) (i in.), t. 2, Warszawa.
- Cieliczko P. (2006), *Historyczne powieści fantastyczne Andrzeja Sapkowskiego jako szansa rewitalizacji gatunku*, w: R. Stachura, T. Budrewicz, B. Faraon (red.), *Powieść historyczna dawniej i dziś*, Kraków.
- Domańska E. (2002), *Adieu (Wspomnienie o Profesorze Topolskim)*, w: *Światooglądy historyczne*, J. Pomorski (red.), Lublin.
- Grabski S. (1994), *Przedmowa do drugiego wydania polskiego*, w: Le Bon G., *Psychologia tłumy*, przeł. S. Grabski, Warszawa.
- Kaczmarek J. (2002), *Z chłopca król*, w: tegoż, *Ale źródło wciąż bije...*, Warszawa 2002.
- Pawelec T. (2002), *Psychohistorcy w debacie z historią*, w: *Światooglądy historyczne*, J. Pomorski (red.), Lublin.
- Pipes D. (1998), *Potęga spisku. Wpływ paranoicznego myślenia na dzieje ludzkości*, przeł. S. Kędziński, Warszawa.
- Sapkowski A. (2002), *Narrenturm*, Warszawa.
- Sapkowski A. (2004), *Boży bojownicy*, Warszawa.
- Sapkowski A. (2006), *Lux perpetua*, Warszawa.
- Stannard D. (1980), *Shrinking History. On Freud and the Failure of Psychohistory*, New York.